Co Słychać

DWUTYGODNIK STRESZCZEŃ

.The.. Polish Fortnightly Digest



Nr. 7/137 4·IV·1944 6d

OKŁADKA: Stare domy w Krzemieńcu. /Przed niedawnym czasem miasto zostało zajęte przez sowieckie wojska/.

Od Redakcji.

Bardzo przepraszamy Czytelników za spóźnione wydanie N-ru 6-go, oraz za pozostawiający wiele do życzenia druk. Wynikło to z powodu choroby specjalisty od fotografii. Płyty wykonane zostały z opóźnieniem i źle. Było to następnie powodem dalszej zwłoki w druku oraz ujemnych rezultatów pracy.

Staramy się przejść na druk. Są możliwości, że dopniemy tego celu. Ostatnio ilość naszych Czytelników bardzo się zwiększyła i wydajemy o paręset egzemplarzy więcej. Fakt ten pozwoli nam na przeprowadzenie zmian i ulepszeń, które muszą jednak kosztować o parę funtów więcej.

Możemy podzielić się z naszymi Przyjaciółmi wiadomością, że deficyt "Co Słychać" zmniejszył się bardzo. W kalkulacji przewidujemy oczywiście, że wpływają wszystkie należności za prenumeratę.

Zakańczając naszą spowiedź, apelujemy do Czytelników z prośbą o przesłanie zaległości za rok ubiegły oraz należności za bieżące półrocze.

W Brukseli wsiada do tramwaju niemiecki oficer z pięknym wyżłem. Konduktor zastępuje mu drogę:

"Zabronionym jest wożenie psów w tramwaju. Niema wyjątków nawet dla Niemców".

Szwab chciał być dowcipnym i rzecze:

"Ja jestem Niemcem, ale ten pies to Anglik".

"Doskonale", odpowiada konduktor. "Pies może jechać, ale...bez pana."

Proces Borysa Sawinkowa.

Rosja zawsze miała swe ponure i zawiłe dla Europejczyka tajemnice. Rosja Sowiecka posiada ich dużo więcej, niż Rosja carska. Pamiętamy teatralne procesy Tuchaczewskiego, Radka, jakie miały miejsce na kilka lat przed wojną. Pamiętamy ich niezrozumiałe przyznawanie się do winy i ich kajanie się wobec reżimu sowieckiego. Treść i znaczenie tych procesów, a nadewszystko ich potrzeba, pozostaną na długo jeszcze tajemnicą. Lecz w roku 1924 miał miejsce innego rodzaju proces sądowy i inna też była wymowa tego wyreżyserowanego przedstawienia.

Był to proces znanego jeszcze za czasów carskich rewolucjonisty, Borysa Sawinkowa. Pisze o tym bardzo ciekawie LOUIS FISHER, znany dziennikarz amerykański, w swej książce p.t. "MEN AND POLITICS".

Jednym z moich niezapomnianych wrażeń w pierwszych latach pobytu w Rosji był proces sądowy Borysa Sawinkowa. Zawierał on więcej momentów dramatycznych, niż późniejsze teatralne procesy. Niezwykła postać znajdowała się na ławie podsądnych, oskarżona o czyny, za które groziła kara śmierci. Lecz w rzeczywistości proces ten był pogrzebem: jeden z głównych aktorów ruchu antybolszewickiego przyznawał się do bankructwa, popełniał ideowe samobójstwo i niemal publicznie został pogrzebany.

Borys Sawinkow był rewolucjonistą, terorystą i bardzo dobrym powieściopisarzem. Usiłował zamordować Lenina i przygotował plany wysadzenia w powietrze pociągu Trockiego. On zorganizował trzydniowe antybolszewickie powstanie w 1918r. w Jarosławiu. Przyznał się do tego wszystkiego w czasie procesu, odbywającego się wieczorem 21-go sierpnia 1924r.

Sawinkow potwierdził, że na tydzień przed procesem przekradł się z Polski do Rosji i agenci GPU schwycili go w pewnym domu w Mińsku. W sali sądowej znajdowało się około 150 osób. Między innymi był Dzierżyński szef GPU, Leon Kamieniew zastępca premiera, Czyczerin, Radek, Karachan i wiele innych znakomitych sowieckich osobistości. Sprawa toczyła się przed najwyższym rosyjskim sądem. Przy stole sprawozdawców prasowych siedział Walter Duranty, korespondent New York Times oraz Albert Rhys Williams,

doskonale rozumiejący tołstojowskie podłoże duszy rosyjskiego chłopa.

Sawinkow siedział na ławie oskarżonych między dwoma żołnierzami z karabinami o nasadzonych bagnetach. Liczył on wtedy lat około 50-ciu. Prawa strona jego twarzy wyglądała, jakby jakaś twarda ręka przesunęła ją w górę, na lewym zaś policzku ciągnęła się długa szrama od kości policzkowej aż do ust. Oczy jego robiły wrażenie, jakby patrzyły na coś widzianego już przedtem - na śmierć. Gdy wszedłem na salę, przesłuchanie już trwało trzy godziny. Sawinkow mówił o swej przedrewolucyjnej działalności; uczestniczył on w zabójstwie carskiego ministra Plehve´go i wielkiego księcia Sergieja. "Brałem również udział w wielu innych zamachach terorystycznych. Jestem człowiekiem, który przez całe swe życie pracował dla narodu i jego dobra....Kochałem Rosję i czułem się głęboko przywiązany do jej pracującego ludu".

Dlaczegóż więc walczył z bolszewikami? Dlatego, że rozwiązali oni demokratyczne Zgromadzenie Konstytucyjne i dlatego, iż "sądziłem, że masy ludowe nie pójdą za partią komunistyczną". W tym miejscu przyznał się do swego błędu. "Większość rosyjskich robotników i chłopów wypowiedziała się za komunistami i poszła za nimi". Warto było zaaranżować proces choćby dla tego jednego wyznania, ponieważ nazwisko Sawinkowa było szeroko znane w Rosji. I oto tu w sądzie skłonił on swą głowę przed sowieckim regimem.

"Jestem rewolucjonistą. Nie jestem kryminalistą" - wołał Sawinkow i obecni z szacunkiem słuchali tego oświadczenia, potwierdzonego przez echo sali sądowej. "Jestem teraz jakby jeńcem wojennym. Walczyłem i przegrałem. Sądźcie mnie, jak chcecie. Zły czy dobry, wprowadzony na złe czy dobre drogi, naród rosyjski jest moim narodem i podporządkowuję się jego woli".

Sawinkow zajął swe miejsce. Przewodniczący trybunału Ulrich, młody, krępy i jowialny oraz dwaj jego asesorowie wyszli z sali dla naradzenia się nad wyrokiem.

Czekaliśmy, Sawinkow również czekał, siedząc przed nami. Przeszła jedna, potem druga godzina. Czekaliśmy od dziewiątej do północy. Sawinkow czekał, aby

się dowiedzieć, czy kula z karabinu strzegącego go żołnierza prześwidruje mu mózg. Prawie co dziesięć minut dwaj żołnierze wyprowadzali go do umywalni. Był mocno zdenerwowany. Raz znalazłem się tam razem z nim. Oglądał się naokoło, oszołomiony jak zaszczute zwierzę - silny, mocny człowiek, nie przerażony lecz bojący się.

Godzina pierwsza. Bolszewiccy przywódcy na sali snują przypuszczenia, że wyrok będzie ogłoszony dopiero jutro. Jutro. Jak Sawinkow potrafi spać tej nocy? Niepewność byłaby gorsza, niż natychmiastowe postawienie przed egzekucyjnym plutonem.

Wkrótce po pierwszej rosły marynarz wszedł na salę i zawołał: "Sąd wchodzi!" Wstaliśmy. Ulrich wziął do ręki akty. "Zważywszy" i rozpoczął czytanie wszystkich zeznań Sawinkowa. "Zważywszy", wyliczał wszystkie jego grzechy przeciwko rewolucji. "Zważywszy", wyszczególniał nazwiska tych proletarjuszy, którzy zginęli z powodu działalności Sawinkowa. "Zważywszy", "zważywszy" i "zważywszy". Atmosfera sali sądowej stała się trudną do wytrzymania. Serce zaczęło mi bić mocno w piersiach. Ciężko było słuchać tego wszystkiego...Stałem zaledwie o cztery stopy od Sawinkowa. Jak on może stać tak prosto?... "...zostaje skazany na śmierć" usłyszałem słowa Ulricha. Zanim ktokolwiek zdołał zareagować, Ulrich czytał dalej: "Niemniej jednak, biorąc pod uwagę.." Podobne było to do nagłego wyładowania zamkniętego obwodu elektrycznego. Zimna dłoń przestała ściskać serce. "Biorąc pod uwagę przyznanie się Sawinkowa do winy, biorąc pod uwagę jego gotowość służenia nadal rewolucji, wyrok śmierci zostaje zamieniony na 10 lat więzienia".

Obserwowałem Sawinkowa, wychodzącego z sali sądowej. W kieszeni czarnego płaszcza tkwiła butelka wódki, wypita do połowy. Straż pozwalała mu z niej "pociągać" podczas długiego oczekiwania na wyrok...

Dziwiłem się, dlaczego Sawinkow przyjechał do Rosji w 1924r., ryzykując śmierć lub dożywotnie więzienie. Przecież musiał wiedzieć, że nie było żadnej szansy obalenia bolszewizmu. Istnieje jedno przypuszczalne wytłumaczenie tego faktu, będące bardzo bliskie prawdy a oparte na przygodach innego antybol-

szewika.

W 1924r. Witalis Szulgin, monarchistyczny polityk i pisarz przyjechał do Rosji. Szulgin opuścił Rosję w 1920r. W tym samym roku syn jego, walczący po stronie białych przeciwko bolszewikom, miał rzekomo zginąć. Szulgin mieszkał gdzieś w Europie, jako uchodźca. W 1923r. zgłosił się do niego jakiś Rosjanin z listem polecającym i poinformował go, że syn jego mieszka w Rosji pod przybranym nazwiskiem. Czy chciałby się z nim zobaczyć?. Oczywiście! Lecz w jaki sposób jest to możliwe? Można jechać do Rosji nielegalnie. W Rosji jest wielu monarchistów, którzy chętnie zobaczyliby się z Szulginem. Poza tym może byłaby sposobność przywrócenia carskiego tronu. Szulgin łatwo się zgodził na te propozycje. Lecz jego informator powiedział mu, że droga jest trudna i kosztowna. Szulgin pożyczył pieniądze na podróż. Życzliwy przyjaciel towarzyszył mu do Równego, leżącego blisko sowieckiej granicy. Kilku przyjaciół monarchistów udzieliło mu schronienia. Pouczyli oni Szulgina, że powinien zapuścić brodę, aby nie był rozpoznanym oraz musi nauczyć się poruszać w lesie, w wypadku, gdyby posterunki graniczne GPU strzelały do niego w czasie przechodzenia granicy. Szulgin zapuścił brodę i wkrótce stał się również wytrawnym kłusownikiem. Razem ze swym towarzyszem przedostali się szczęśliwie do Rosji, unikając posterunków GPU. Przyjaciel zawiózł go do Kijowa, dokąd przybyła do niego pewna ilość monarchistów na spotkanie. Szulgin pojechał również do Moskwy, widział się tam ze swymi starymi współtowarzyszami pracy i następnie pokryjomu opuścił Rosję.

Później jednak Szulgin dowiedział się, że to GPU zorganizowało tak dokładnie i szczegółowo jego podróż. Rosjanin, który zaaranżował tę eskapadę, był agentem GPU. On też poradził zapuszczenie brody i ćwiczenie w lesie, aby cała sprawa wyglądała bardziej prawdopodobnie. "Monarchiści" rozmawiający z Szulginem w Kijowie byli agentami GPU. GPU również ułatwiło mu wyjazd z Rosji. Celem GPU w całej tej sprawie było sprawdzić, jakie kontakty posiada Szulgin w Rosji. Wszyscy ludzie, z którymi Szulgin widział

się w Moskwie, zostali natychmiast wyłapani.
Wydaje się pewnym, że agenci GPU również ściągnęli i Sawinkowa do Rosji. Nie podejrzewał on tego. Agenci GPU przemycili go przez granicę i oddali bezpośrednio w ręce tajnej policji w tym samym domu w Mińsku, gdzie spodziewał się on spotkać swoich współtowarzyszy-konspiratorów. Celem całej tej akcji było wydobycie z Sawinkowa przyznania się do poprzednich grzechów wobec komunizmu i uzyskania jego hołdu, złożonego potędze Sowietów.

Encyklopedia Brytyjska stwierdza, że Sawinkow umarł w więzieniu w 1925r., w rok po wydaniu wyroku. Rząd sowiecki nie ogłosił tego publicznie. Dziennikarze w Moskwie wiedzieli jednak, że Sawinkow wyskoczył z okna więzienia GPU na Łubiance. Sawinkow, niespokojny duch, dynamiczny, awanturniczy człowiek, nie potrafiłby wyżyć 10 lat w więziennej celi. Miał on nadzieję, mówili mi komuniści w Moskwie, że wyrok zostanie zawieszony i że czerwona armia będzie mogła wykorzystać jego wojskowe doświadczenie. Gdy przekonał się, że jest to iluzja, życie straciło dla niego wszelki sens i popełnił samobójstwo.

Nafta Bliskiego Wschodu.

Narody i ludzie, biorący udział w zmaganiach się największych potęg świata, wierzą, lub przynajmniej chcą wierzyć, że walczą o pewne wzniosłe ideały. Że zwycięstwo tych ideałów zapewni szczęście ludzkości. Że dla zapewnienia tego szczęścia przyszłym pokoleniom warto jest cierpieć a nawet poświęcić życie.

Są jednak sceptycy, nie wierzący w ideały, wypisane na sztandarach państw sprzymierzonych, którzy twierdzą, że są one tylko szyldem, za którym się kryje prawda. Istotną stawką tej wysokiej gry jest, według nich, panowanie nad naturalnymi bogactwami świata, a przede wszystkim - nad naftą.

Historia rozsądzi, kto ma rację. Faktem jest jednak, że nafta jest decydującym prawie czynnikiem w tej wojnie. Warto więc jest zapoznać się bliżej z tym zagadnieniem na jednym z najważniejszych jego odcinków, na Środkowym Wschodzie. Znajdujące się tam bogate złoża naftowe były zawsze kością niezgody po-

między ubiegającymi się o ich posiadanie mocarstwami i są do dziś dnia materiałem wybuchowym w toczącej się nieprzerwanie walce potęg przemysłowych.

Znaczenie strategiczne nafty Środkowego Wschodu jest powszechnie uznane. Utrata pól naftowych w Indiach holenderskich i w Birmie, jeszcze silniej znaczenie to uwydatniła. Nie może być również wątpliwości co do roli, jaką będzie odgrywać Bliski i Środkowy wschód w zaspokojeniu powojennego zapotrzebowania na naftę. I to nie tylko w okresie odbudowy zniszczonych przez wojnę krajów, lecz przez długi jeszcze czas po jego zakończeniu.

Eksploatacja złóż naftowych Środkowego Wschodu znajduje się dopiero w stadium rozwoju. Znaczenie ich polega więc, nie tyle na ich obecnej wydajności, ile, na potencjalnych możliwościach produkcyjnych.

Z pomiędzy państw Środkowego Wschodu, pierwsze miejsce po względem wielkości produkcji nafty zajmował zawsze Iran /dawna Persia/. Po odkryciu w 1908r. dobrze się zapowiadającego pola naftowego Masjid-i-Sulaiman, utworzone zostało Anglo-Perskie /obecnie, Anglo-Irańskie/ towarzystwo naftowe, którego koncesja pokrywała większą część kraju. W 1914r. znaczną część akcji tego towarzystwa wykupił rząd brytyjski. Produkcja nafty, rozpoczęta w roku 1913, została znacznie zwiększona w okresie pierwszej wojny światowej i wynosiła w 1919r. prawie 1.5oo.ooo ton. W 1938r. cyfra ta wzrosła do 1o.358.ooo ton.

Na podstawie nowej umowy, podpisanej z irańskim rządem w roku 1933, towarzystwo otrzymało sześćdziesięcioletnią koncesję obejmującą 1oo.ooo mil kwadratowych wybranego przez nie terenu. Teren ten rozciąga się od północnych brzegów Zatoki Perskiej aż do granicy Iraku. Anglo-Irańskie towarzystwo jest największym i najpotężniejszym koncernem naftowym w Iranie, a wpłaty jego do irańskiego skarbu państwa wynoszą pod różnymi postaciami 4.ooo.ooo funtów rocznie.

Następnym z kolei pod względem bogactw naftowych jest Irak. Odkryto tam w 1927r. obiecujące złoża nafty koło Kirkuk. Produkcja tych złóż, rozpoczęta w siedm lat później, wynosiła przed wojną ponad

4.000.000 ton ropy rocznie. Połączenie ich rurociągami ze śródziemnomorskimi portami Tripolis i Haifa, umożliwiło dostanie się nafty irackiej na rynki europejskie. Jednak wysokość produkcji tych złóż ograniczona jest obecną pojemnością rurociągów.

Koncesję na naftę kirkucką posiada Iraq Petroleum Co.,Ltd., w skład którego wchodzi kilka towarzystw angielskich, holenderskich i francuskich oraz amerykańskie towarzystwo Near East Development, reprezentujące interesy Standard Oil Company.

Koncesja Iraq Petroleum Co., wygasająca w 2000 roku, obejmuje obszar 32.000 mil kwadratowych na wschód od rzeki Tygrys. Pozostała część kraju objęta jest koncesjami dwóch towarzystw, Mosul Petroleum Co., i Basrah Petroleum Co., reprezentującymi również koncerny zainteresowane w Iraq Petroleum Co.

Podobnie jak w Iranie, dochody z udzielonych koncesji stanowią poważną pozycję w budżecie państwowym Iraku.

Na krótko przed uruchomieniem złóż w Iraku, odkryta została nafta na wyspie Bahrein w Zatoce Perskiej. Koncesję na jej eksploatację uzyskały w 1929r. dwa towarzystwa: Standard Oil of California i Texas Corporation, które utworzyły spółkę Bahrein Petroleum Co. Handlowa produkcja nafty na wyspie rozpoczęła się w 1932r., w roku zaś 1938 osiągnęła wysokość 1.135.000 ton.

Najmłodszym producentem nafty na Środkowym Wschodzie jest Saudi-Arabia. Koncesjonariuszami są tam te same towarzystwa amerykańskie, które utworzyły Bahreim Petroleum Co. Obszar koncesji obejmuje 250.000 mil kwadratowych, to jest prawie całą wschodnią połać Arabii, prócz pasa wybrzeża morskiego na wschód i południowy wschód od półwyspu Qatar. Pas ten objęty jest koncesjami towarzystw, współdziałających z Iraq Petroleum Co.

Nowe towarzystwo California Arabian Standard Oil rozpoczął w 1937r. eksploatację pola naftowego Damman Dome, znajdującego się na lądzie stałym, 50 mil na północ od wyspy Bahrein. Produkcja tego złoża wynosiła w 1938r. 67.000 ton. Wzrosła już jednak od tego czasu blisko dziesięciokrotnie.

Olbrzymie obszary koncesji California Arabian

Standard Co. nie zostały jeszcze całkowicie zbadane. Ukazywanie się jednak ropy w kilku miejscach na powierzchni ziemi wskazuje że są tam złoża naftowe. W związku z tym specjalnego znaczenia nabiera niedawna wizyta przedstawicieli rządu Saudi-Arabskiego w Waszyngtonie. Daje również do myślenia mający wkrótce nastąpić, wyjazd na Środkowy Wschód grupy geologów, związanych z nowopowstałym Towarzystwem Rezerw Naftowych Stanów Zjednoczonych. Towarzystwo to zabiega podobno o udział w koncesji California Arabian Standard. O ileby to nastąpiło, rząd Stanów Zjednoczonych stałby się uczestnikiem przedsięwzięcia Standard Oil Co. of California i Texas Corporation.

Jakiekolwiek są obecne powody i jakiekolwiek będą praktyczne rezultaty wejścia rządu Stanów Zjednoczonych do grona zamorskich producentów nafty, fakt ten może być zapoczątkowaniem nowej fazy rozwoju produkcji nafty na Środkowym Wschodzie.

Prócz Iranu i Iraku, istnieje jeszcze możliwość rozwinięcia produkcji nafty po wojnie na terenach, należących do arabskiego państwa Kuwait. Znaleziono tam niedawno naftę na głębokości 3.5oo stóp w okolicy Burgańskich Wzgórz. Koncesję na prowadzenie wierceń i badań terenów, obejmującą obszar całego państwa t.j. około 2ooo mil kwadratowych, posiada koncern Kuwait Oil Co.,Ltd, należący do Anglo-Iranian Oil Co. i Gulf Oil Corporation. Poprzez to ostatnie towarzystwo Stany Zjednoczone są finansowo zainteresowane w bogactwach naftowych i tego również rejonu.

Wypada wspomnieć w końcu i o Egipcie, jako o producencie nafty. Po raz pierwszy odkryto tam naftę w 1911r. na zachodnim brzegu Morza Czerwonego. Najwyższa produkcja tego, wyczerpanego już dziś złoża, wyniosła w 1918r. 265.ooo ton. Miało to wówczas dla sprawy Aliantów bardzo poważne znaczenie.

W latach 1927 odkryte zostały złoża nafty w Hurghada, zaś w roku 1938 w Ras Gharib. Produkcja tych ostatnich wyniosła w 1939r. 65o.ooo ton i od tego czasu stale wzrasta. Koncesjonarjuszem jest koncern Anglo-Egyptian Oilfields, w którym zainteresowane są towarzystwa Royal Dutch-Shell, i Anglo-Iranian Oil oraz rząd egipski.

Wszystkie trzy wymienione wyżej pola naftowe położone są na wybrzeżu Morza Czerwonego w odległości około 200 mil od Suezu, gdzie znajdują się rafinerie ropy. Koncesje na dokonywanie wierceń na wybrzeżu Morza Śródziemnego udzielone zostały szeregowi towarzystw, między innymi również i kilku koncernom amerykańskim.

Konsumpcja nafty na wewnętrznym rynku Środkowego Wschodu, za wyjątkiem Egiptu, ograniczona jest właściwie do potrzeb przemysłu i transportu. Cała więc prawie ilość produkowanej tam nafty może iść na eksport. Oczywistymi rynkami zbytu są Europa, wschodnie wybrzeże Afryki oraz Indie i niektóre kraje Dalekiego Wschodu, rokujące duże możliwości rozwoju ekonomicznego. Rynki te, zresztą, już obecnie zaopatrywane są w naftę z tego źródła. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że Środkowy Wschód powołany jest do odegrania w przyszłości bardzo poważnej roli w międzynarodowym przemyśle naftowym.

Przedziwna sekta.

Wśród studentów uniwersytetu w Ankarze powstała nowa sekta. Sekta zwolenników dziennego snu. Spanie w dzień wydaje się być przeciwnym naturze. Wszystkie zwierzęta i rośliny, jakie mieliśmy możność zaobserwować, wypoczywają w nocy i budzą się do życia ze wschodem słońca. Stosuje się to również i do człowieka, aczkolwiek nowoczesne warunki życia znacznie skróciły czas trwania snu w porze nocnej. Wielu uczonych i lekarzy głosi, że człowiek powinien iść za przykładem świata zwierzęcego i powrócić do t.zw. snu naturalnego. Według nich, przyroda usypia około godziny 6-ej p.p. i budzi się pomiędzy 3 i 5 rano. Człowiek, idący do łóżka o godzinie 11ej lub 12-ej, zaoszczędziłby wiele energii i sił, gdyby przestrzegał rozkładu czasu przyrody.

Zwolennicy dziennego snu są wręcz odmiennego zdania. Życie, twierdzą oni, jest tak krótkie, że powinno być wykorzystane do maksimum.

Na nocny sen idzie prawie połowa życia człowieka. Trzeba więc wynaleźć sposób na zmniejszenie ilości godzin snu i rozłożenie go w sposób, umożliwiający wypoczynek i odświeżenie [illegible] bez

straty czasu. Członkowie sekty są zdania, że najlepszą drogą do osiągnięcia tego jest spanie w dzień i skrócenie czasu snu.

Rozkład dnia zwolenników dziennego snu jest mniej więcej następujący:

5-8 rano - sen, - 8-6 pp. - praca,
6-8 pp. - sen, - 8-5 rano - praca.

Najbardziej uderzającą jest niezwykła pracowitość zwolenników dziennego snu. Trudno jest bowiem wyobrazić sobie, że człowiek jest w stanie pracować 19 godzin, śpiąc tylko pięć na dobę. Członkowie sekty twierdzą jednak, że dzięki właściwemu rozłożeniu okresu snu, nabywają oni w ciągu 5 godzin wypoczynku więcej sił, niż ludzie śpiący ośm, a nawet dwanaście godzin w ciągu nocy. Doświadczenia wykazały, że noc jest daleko odpowiedniejsza dla pracy umysłowej niż dzień. Tłumaczy się to zapewne tym, że hałasy dzienne źle wpływają na nerwy i rozpraszają uwagę pracownika. W nocy panuje spokój, co ułatwia skupienie się.

Z drugiej strony stwierdzonym zostało, że wydajność nocnej pracy robotników fabrycznych jest mniejsza niż pracy dziennej. Widocznie nocna praca odpowiada specjalnie pracownikom umysłowym, dzienna natomiast - fizycznym.

Zwolennicy dziennego snu twierdzą również, że aczkolwiek życie seksualne, jest bardziej intensywne w porze dziennej, wypadki zapłodnienia zachodzą częściej w nocy. Teoria ta była badana przez lekarzy, którzy pod tym przynajmniej względem przyznają członkom sekty rację.

Sekta, dzięki energicznej propagandzie jej członków, posiada już licznych zwolenników. Ponieważ są to przeważnie studenci, uniwersytet w Ankarze miał możność przekonania się praktycznie, czy jakość pracy nocnej jest rzeczywiście wyższą niż pracy dziennej. Wyniki egzaminów zwolenników dziennego snu, okazały się istotnie znacznie lepsze od wyników reszty studentów. Fakt ten wykorzystali sekciarze dla obrony swojej doktryny.

Możnaby, oczywiście utrzymywać, że studenci, którzy wyszli z próby zwycięsko, byli zapewne niezwykle zdolni i pilni. Pomysł spędzania nocy na pracy, zda-

Dok.na str.195.

"Wolne" wybory sowieckie.

Podajemy drugą część artykułu F.Voigta z "The Nineteenth Century and After" - luty 1944r.

Polska była napadnięta przez wojska rosyjskie be wypowiedzenia wojny 17 września 1939 roku. Rosjanie okupowali wschodnią połowę Polski na skutek porozumienia z Niemcami, którzy zatrzymali zachodnią połowę. Rosjanie utworzyli wojskową i cywilną administrację i podzielili okupowane terytorium na dwa okręgi, nazywając je Zachodnią Białorusią i Zachodnią Ukrainą oraz traktując je, jako rozszerzenie sowieckich republik - Białoruskiej i Ukraińskiej, które są częścią Związku Sowieckiego.

Na czele administracji stali głównie Rosjanie z Z.S.S.R., choć byli również dopuszczeni nieliczni polscy komuniści. Policja polska była zastąpiona przez rosyjską milicję. Sądy polskie zostały skasowane. Wiele polskich szkół i kościołów zamknięto. Podobnie, jak później w państwach bałtyckich, we wschodniej Polsce ogromna ilość obywateli została aresztowana i deportowana wraz z rodzinami do Rosji.

Deportacje, które rozpoczęły się prawie natychmiast po wkroczeniu wojsk sowieckich, trwały przez szereg miesięcy. Były przeprowadzane zgodnie z wypracowanym starannie planem, który, zdaje się, był w swych zasadach ten sam dla Polski, jak później dla państw bałtyckich. Wszystkie "antysowieckie" elementy, jak je Rosjanie nazywają, podlegały aresztowaniu i deportacji. Obejmowały one burmistrzów, policję, sędziów, prawników, członków parlamentu, wybitniejszych członków partii politycznych /oraz wszystkich członków partii i organizacyji o rzeczywistym lub przypuszczalnym "antyrosyjskim" nastawieniu/, członków związków i towarzystw patriotycznych, osoby w jakikolwiek sposób związane ze światem zewnętrznym, jak przedstawiciele firm zagranicznych, osoby zatrudnione przez obce poselstwa, konsulaty, izby handlowe, osoby związane handlem lub korespondencją z obcymi krajami, byli członkowie Czerwonego Krzyża, byli urzędnicy państwowi, księża, osoby z arystokracji, kupcy, przemysłowcy, posiadacze ziem-

scy i właściciele hoteli i restauracji.

/Jesteśmy w posiadaniu kopii oficjalnego dokumentu - rozkaz rosyjskiego komisarza spraw wewnętrznych w Kownie z 28 listopada 1940 roku, Nr.oo54 - który segreguje "elementy antysowieckie" na czternaście kategorii i liczne subkategorie. Może wydawać się dziwne, że zbieracze znaczków pocztowych i esperantyści mogą być uważani za niebezpiecznych, ale są oni wpisani do kategorii lo a mianowicie: "osoby posiadające osobiste związki lub korespondujące z obcymi krajami, obcymi poselstwami lub konsulatami, filateliści i esperantyści"./

Deportacje z wschodniej Polski nie ograniczyły się tylko do Polaków, ale objęły również Białorusinów i Ukraińców. Prawie wszyscy ukraińscy przywódcy polityczni, a szczególnie przywódcy UNDO /Ukraińska Partia Narodowa/ zostali wywiezieni. Spotkało to również wielu ukraińskich chłopów.

Dla zrozumiałego wyjaśnienia sprawy tych deportacji, potrzebny byłby cały tom. Tworzą one najstraszliwszą tragedię naszych czasów. Nie możemy uczynić nic lepszego od dania krótkiego zestawienia głównych faktów, które podane zostały w "Manchester Guardian"

/"Manchester Guardian", 23 grudnia 1943r./: "Ci nieszczęśliwi ludzie transportowani byli w bydlęcych wagonach setki i tysiące mil do odległych i odludnych rejonów azjatyckiej i arktycznej Rosji. Wielu z nich zmarło w drodze. Ci, którzy pozostali przy życiu, byli bądź uwięzieni, bądź umieszczeni w obozach pracy na farmach kolektywnych w Kazakstanie i w innych rejonach. Wielu zmuszano do pracy w kopalniach w Karagandzie lub Kołyniu, wielu zapędzono do robót wzdłuż transsyberyjskiej linii kolejowej, lub w cegielniach i tartakach w różnych rejonach Rosji centralnej. Tysiące zmarło z przepracowania, chorób i niedożywiania, a szczególnie ludzie starsi i dzieci. Musieli oni mieszkać w przepełnionych barakach bez urządzeń sanitarnych, w najprymitywniejszych pomieszczeniach, jak stajnie, ziemianki i chlewy. Chorzy i starcy, którzy nie mogli pracować nie otrzymywali ani żywności, ani pieniędzy i musieli być utrzymywani przez rodziny lub przyjaciół. Często, całkiem małe dzieci wspomagały swych starszych lub cierpiących krewnych.

Śmiertelność wśród tych dzieci była przerażającą. Nie można ustalić dokładnych cyfr, ale obliczają, że 25 do 3o proc. zginęło z pośród 18o.ooo dzieci wywiezionych z Polski i - z grubsza - 3o.ooo dzieci wywiezionych z państw bałtyckich. Wiele rodzin rozerwano i rozpędzono po różnych rejonach, żony oddzielono od mężów, dzieci od rodziców".

Wspomnieliśmy tu o deportacjach, które rozpoczęły się przed przeprowadzeniem przez Rosjan "plebiscytu" we wschodniej Polsce /a następnie w państwach bałtyckich/, ponieważ wywierano tymi deportacjami silny wpływ na głosowanie; osoby, które dzięki działalności przez czy w czasie głosowania mogły [illegible] znane jako "antysowieckie", podl[illegible] [illegible]portacjom.

Układ etnograficzny wschodnie[illegible] spo[illegible]ny. Przytaczamy oficjalne cyfry pol[illegible], jednak z zastrzeżeniem, że cyfry te były przez niektórych ludzi kwestionowane. W szczególności kwestionowali polskie dane cyfrowe Ukraińcy z Małopolski Wschodniej.

Według polskiego spisu ludności z 1931 roku, [illegible]nia Polską, t.zn. terytoria polskie, okupowane przez Rosjan w 193o posiadały 13.2oo.ooo ludności, w tym

5.274.ooo Polaków /4o proc./
4.841.ooo Ukraińców /36.7 proc./
1.596.ooo Białorusinów /12 proc./
1.1[illegible]9.ooo Żydów /8.4 proc./

/na resztę składają się Rosjanie, Niemcy, L[illegible] Czesi i inni/.

Wybory do "Zgromadzenia Ludowego", które [illegible] prezentować Polskę Białoruś [illegible] Ukrainę, odbył[illegible] 22 października 1939. [illegible] miejsca nie pozw[illegible] na szczegółowe opisanie [illegible] skomplikowanej proc[illegible] dzięki której wybory nieznanego dotychczas w Pols[illegible] typu zostały zorganizowane w okresie około 14 dni. Wyznaczono zaledwie kilka dni na podział 12.ooo.o[illegible] ludzi na 2.424 okręgi wyborcze /nie uwzględniono ludności, zamieszkałej na terytoriach oddanych Litwie/. Wyborcy nie byli istotnie uświadomieni - jaki cel ma "Zgromadzenie Ludowe". Rada miejska we Lwowie wydała oświadczenie, że zgromadzenie ma uchwalić przysz-

ły statut narodowy polskiej Ukrainy. Podobne oświadczenie było opublikowane w rosyjskim dzienniku "Izwiestia".

Ale ludność, jako całość nie mogła wiedzieć, o co w rzeczywistości chodzi. Mieszkańcy Lwowa prawdopodobnie wiedzieli. Może też dlatego, gdy przyszły wybory, wykazali oni tak słabą frekwencję wyborczą. Trudno natomiast jest wyobrazić sobie, aby mógł coś wiedzieć prymitywny chłop z odległych wiosek Białorusi. "Komitety wyborcze" składały się z osób, które w większej części były obce. Możliwe, że lokalni komuniści brali udział w tych "komitetach", ale w najlepszym wypadku był to udział bardzo skromny. Wybory były organizowane przez wojskową i cywilną administrację rosyjską, pod nadzorem wyższych czynników rosyjskich.

Wielu urzędników rosyjskich, włączając członków N.K.W.D. /tajna policja/ przybyło z Moskwy dla organizowania wyborów.

Kandydaci nie byli ustalani przez wyborców. Byli oni wyznaczeni przez władze rosyjskie i, z reguły, były to osoby całkiem nieznane wyborcom. Wielu, jeśli nie większość, składało się z "politruków" /oficerowie polityczni/, przysłanych z Moskwy. Niektóre zakłady przemysłowe próbowały wystawić własnych kandydatów, ale ci byli rugowani przez "politruków". W niektórych okręgach wyborczych kandydaci byli członkami cywilnej lub wojskowej administracji rosyjskiej. W jednym okręgu wyborczym kandydatami byli Mołotow i marszałek Woroszyłow /czwarty okrąg wyborczy - Krzemieniec; "Prawda" z 19 października 1939r./. Nie wydaje się, by Mołotow lub marszałek Woroszyłow kiedykolwiek osobiście zjawili się w tym okręgu wyborczym. W niektórych okręgach kandydatami byli analfabeci.

Podczas gdy wielu wyborców - Polaków, polskich Ukraińców i Białorusinów, politycznych przewódców i organizatorów deportowano już do Rosji, - z Rosji przyjechało bardzo dużo osób nie tylko by organizować wybory, ale również by głosować, jako "stali" lub "czasowi" mieszkańcy. Agitatorzy byli również importowani z Rosji /loo tysięcy agitatorów odkomenderowano na Białoruś; "Prawda" z 22 października

1939r.; w Żółkwi było 6oo agitatorów na 11 tysięcy mieszkańców; "Prawda z 15 października 1939r./. Wygłaszane były mowy i odczyty, wystawiano propagandowe sztuki teatralne i wysyłane były do Polski pociągi propagandowe w rodzaju używanych w Rosji w czasie rewolucji. W agitowaniu brały udział wojska rosyjskie /Żołnierze-agitatorzy byli tu, tam i wszędzie", Izwiestia, 2 luty 1940r./

Propaganda skierowana była przeciw imperializmowe i kapitalizmowi, przeciw polskiej klasie ziemiańskiej, w szczególności przeciw nacjonalizmowi ukraińskiemu i, naturalnie - za Związkiem Sowieckim i jego osiągnięciami.

/Polscy ziemianie i brytyjscy imperialiści byli stawiani obok siebie. "Czy jest jakiś drugi naród na świecie, za wyjątkiem wieśniaków w Indiach, którzy uprawiają ziemię pod butem brytyjskich imperialistów, którzyby przeszli taką tragedię, jak Ukraińcy i Białorusini pod jarzmem polskich ziemian?"; Prawda z 2 października 1939 r./

Głosowanie odbywało się następująco: na kartce wyborczej było tylko jedno nazwisko, jednego kandydata. Była zasłona, poza którą głosujący mógł wejść, aby wypełnić swą kartkę. Niektórzy wykreślali nazwisko kandydata lub gryzmolili własne objaśnienia na kartce, ale byli oni obserwowani i często stawiano przy nazwisku wyborcy znak na spisie. W niektórych lokalach wyborczych "doradzali" głosującym obecni tam rosyjscy milicjanci, żołnierze, agenci NKWD, lub przypadkowy miejscowy komunista - by wrzucali kartkę wyborczą do urny, bez uprzedniego wchodzenia za zasłonę. Wiele osób przybywało bez dowodów tożsamości, pozwalano też ogłosować osobom, nie figurującym w spisach wyborczych. Ich nazwiska były wciągane do spisów "w następstwie". Głosowało również wielu żołnierzy rosyjskich.

Głosowanie, choć teoretycznie dobrowolne, w praktyce było przymusowe. Agenci NKWD. odwiedzali osoby, które nie zjawiały się do głosowania.i ostrzegali je. Wyborcy obawiali się, że za niegłosowanie zostaną deportowani do Rosji. Głosy były liczone przez rejonowe "komitety", wyznaczone przez władze rosyjskie. "Komitety rejonowe" przesyłały oblicze-

ia do komitetów centralnych, również wyznaczonych. Wyborcy nie mieli możliwości sprawdzenia obliczeń.

Opublikowane rezultaty były następujące:

	Wyborców	Głosów	
Zachodnia Ukraina	4.776.275	4.433.997	czyli 92,83%
Zachodnia Białoruś	2.763.191	2.672.280	czyli 96,71%

/"Prawda" z 25 października 1939 roku/.

W niektórych miejscowościach, gdy zbliżało się ... a nikt nie oddał swych głosów lub mało kto ... żołnierze rosyjscy lub milicjanci odszukiwali wyborców i eskortowali ich do lokali wyborczych. W niektórych rejonach wybory poprzedzone były ... aresztowaniami. W niektórych zaś wielu młodych ludzi zbiegło z domu, chroniąc się po lasach. Obliczenia głosów dokonywano wedle rejonów, na ... składało się wiele okręgów wyborczych, względnie dla większych miast - ale nigdy nie obliczano głosów z poszczególnych okręgów. W wielu wioskach frekwencja wyborców była minimalna. Lecz niema na ten temat śladu w żadnych obliczeniach. We Lwowie było zaledwie 43.8% głosujących. Władze rosyjskie zarządziły nowe wybory, które nigdy się nie odbyły. /"Prawda" z 25 października 1939r./. Z pośród 1495 kandydatów dla całości wschodniej Polski, wybrano 1484. Wielu z nich, głównie z Białorusi, było analfabetami. Wybrani kandydaci utworzyli dwa zgromadzenia narodowe - białoruskie i ukraińskie które zebrały się w końcu października. Na posiedzenie ukraińskiego Zgromadzenia Narodowego przybył marszałek Timoszenko. Oba zgromadzenia uchwaliły następujące rezolucje - ale nie przez głosowanie, lecz jednomyślnie przez podniesienie rąk:

1/ że zachodnia Białoruś i zachodnia Ukraina stają się własnością klas pracujących;

2/ że zachodnia Białoruś i zachodnia Ukraina zostaną "dołączone" do Związku Sowieckiego;

3/ że wielkie majątki zostaną skonfiskowane;

4/ że banki i zakłady przemysłowe będą upaństwowione;

5/ że zostanie oddany hołd "Wielkiemu Stalinowi"

/"Prawda z 28, 29 i 30 październik 1939 roku/

To był ten plebiscyt, na który powołuje się de-

klaracja rosyjska z 11 stycznia 1944 roku. W ten sposób zaanektowana została przez Rosję wschodnia Polska.

Trzy państwa bałtyckie anektowane były w podobny sposób 1940 roku.

Według omawianej deklaracji, "niesprawiedliwość" popełniona przez Traktat Ryski 1921 roku, była w ten sposób naprawiona. A inkorporowanie zachodniej Ukrainy i zachodniej Białorusi do Związku Sowietów, nie tylko nie pogwałciło interesów Polski lecz, przeciwnie, stworzyło solidne podstawy dla mocnej i trwałej przyjaźni między ludnością polską a jej sąsiadami Ukraińcami i Białorusinami /czyli można powiedzieć: z ludnością anektowanych terytoriów/ i przez to - ze Związkiem Sowieckim...

/Przed powiększeniem przez zabór wschodniej Polski, republiki Związku Sowieckiego: ukraińska i białoruska stanowiły kolejno 21.22% i 3.22% ogólnej liczby ludności Rosji Sowieckiej; spis z 1926 roku "Z.S.S.R. w cyfrach", Sojuzorguczot, Moskwa 1934r./

Rząd sowiecki wielokrotnie oświadczał, że pragnie odtworzenia silnej i niepodległej Polski oraz przyjaźni między Związkiem Sowieckim i Polską.

Przez ten zabór Polska straciła 51.6 swego terytorium, 37.3 swej ludności, więcej niż połowę swych lasów, około połowy swego przemysłu chemicznego i torfu opałowego, przeszło 4o% energii wodnej około 85% złóż naftowych i gazów ziemnych, straciła dalej swe kopalnie soli potasowych, fosfatów i dużą część swych zbóż.

Nie jest łatwo wyobrazić sobie aby taka strata terytorium, ludności i bogactw naturalnych mogła przyczynić się do wzmocnienia, uniezależnienia i do "przyjaźni z mocarstwem, które spowodowało tę stratę.

/c.d.n./



Christian Science Monitor, U.S.A.

Magiczne oko.

Kurt Doberer, w swej książce "On the way to Electro War", podaje ciekawe szczegóły o t.zw. "Magic Eye", wynalazku zastosowanym przez R.A.F. poraz pierwszy w nalocie na Berlin pod koniec 1943 roku. Wynalazek ten umożliwia lotnikom widzenie bombardowanego objektu poprzez najgęstsze chmury i mgłę. W ten sam sposób, używając określenia jednego ze szwedzkich uczonych, alfabet Braille'a umożliwia palcom ślepego człowieka odczytywanie liter.

Reflektor, wyszukujący dla dział przeciwlotniczych celu na niebie, zdradza siebie wobec nieprzyjaciela i sam się staje celem dla niego. Ma to ogromne znaczenie w czasie nocnych nalotów. Jaką wartość posiada całkowite zaciemnianie miasta i jednoczesne otaczanie go pierścieniem reflektorów, wyszukujących samoloty nieprzyjacielskie?

Większość mieszkańców danego miasta wie, że naprzykład prawy reflektor umieszczony jest na lotnisku, lewy zaś znajduje się przy stacji radiowej etc. Śmiało można przypuszczać, że nadlatujące bombowce są również o tym należycie poinformowane. Reflektory te są z pewnością oznaczone na mapach lotniczych i pouczają załogi bombowców, że w tym miejscu znajduje się bądź miasto, o które chodzi, bądź jakieś jego strategicznie ważne punkty. Wprawdzie, potężne promienie reflektorów oślepiają pilota i utrudniają mu bardzo rozpoznanie objektów, jednak lecące za nim samoloty mogą wykonać swe zadanie z całym spokojem i dokładnością. Jakiż z tego wniosek? Reflektory muszą wykrywać samoloty przy pomocy niewidzialnych promieni!

W czasie pierwszej wojny światowej marynarka amerykańska rozwiązała zagadnienie niewidzialnego światła... Obydwa brzegi tęczy posiadają promienie, niedostrzegalne dla gołego oka. Mogą one być jednak wykryte przy pomocy specjalnych przyrządów. Są to t.zw. promienie ultrafioletowe i infraczerwone, zbyt krótkie i zbyt długie dla oka ludzkiego. Promieni infraczerwonych /obecnie już dobrze znanych dzięki fotogra-

fii/ nikt prawie nie badał dwadzieścia lat temu. Cała uwaga uczonych zwrócona była na promienie ultrafioletowe.

Ponieważ stwierdzonym zostało, że promienie te powstają tylko w bardzo silnych źródłach światła, zaopatrzono okręty w lampy łukowe o dużej ilości świec. Lampa, umieszczona na rufie okrętu prowadzącego, rzucała światło na dziób następnego, idącego za nim. Nałożony na lampę, czarny filtr pochłaniał to światło całkowicie. Na dziobie drugiego okrętu znajdował się świetlny ekran, pociągnięty specjalnym rostworem metali, reagujących na promienie ultrafioletowe delikatnym żarzeniem. Obecność tego żarzenia na ekranie drugiego okrętu wskazywała, że płynie on prawidłowo śladem pierwszego. Sygnalizacja ta była zupełnie niedostrzegalna dla obserwatorów nieprzyjacielskich.

Przed obecną wojną zastosowano podobny system w Londynie w lecie 1939 roku, w czasie prób zaciemniania miasta.

Łodzie patrolowe na Tamizie zaopatrzone zostały w ekrany świetlne, które odbijały ultrafioletowe promienie, wysyłane przez lampy, ustawione na brzegach rzeki.

Umożliwiało to identyfikowanie statków i regulowanie ruchu na rzece.

Obecnie jednak, również i niewidoczne infraczerwone promienie znalazły szerokie zastosowanie w systemie obrony przeciwlotniczej. Przyczyniło się do tego odkrycie w latach 1919-1932 trzech czułych na infraczerwone światło substancji chemicznych, które umożliwiły fotografowanie, a nawet filmowanie w ciemnościach, oraz poprzez chmury i mgłę. Promienie te są zupełnie niewidzialne, przebijają jednak mgłę szesnaście razy skuteczniej od widzialnych. Zrozumiałym jest, że wynalazek ten znalazł szerokie zastosowanie w obronie przeciwlotniczej. Potężne reflektory zaciemnia się do tego stopnia, że mogą one wysyłać tylko długofalowe niewidzialne światło. Wyszukują one samoloty, a działa przeciwlotnicze otwierają ogień w zupełnych ciemnościach. Ponieważ infraczerwone płyty fotograficzne nie mogły znaleźć w tym wypadku zastosowania, ze względu na czas, potrzebny do ich

wywołania, zastąpiono je aparatem telewizyjnym. Infraczerwone promienie, odbite przez nieprzyjacielski samolot, schwytane przez ten aparat, odtwarzają w nim świecący się obraz samolotu. Sam proces odbywa się z taką szybkością, że umożliwia działom przeciwlotniczym dokładne wycelowanie i oddanie w porę strzału. Komórki selenium tellurium są używane w aparacie odbiorczym, ze względu na ich właściwości, umożliwiające przeistaczanie infraczerwonych falowań w fale elektryczne.

System ten jednak posiada swą słabą stronę. Samoloty nieprzyjacielskie mogą też być wyposażone w aparaty, chwytające promienie infraczerwone i neutralizować w ten sposób szanse obrony.

Bombowce brytyjskie posiadają już takie aparaty, służące im dla ułatwienia lądowania w czasie mgły lub na zaciemnionych lotniskach. Niewidoczne długofalowe światło puszczane jest w kierunku lądowania. Nadlatujący samolot, o ile się opuszcza pod prawidłowym kątem, chwyta je przy pomocy swego "magicznego" oka i ląduje bezpiecznie w zupełnych ciemnościach.

Stany Zjednoczone poświęciły wiele wysiłków dla wyzyskania infraczerwonych promieni dla celów obrony. W lipcu 1935 roku prasa amerykańska była pełna wzmianek na temat doświadczeń, robionych w laboratoriach Fortu Monmouth w stanie New Jersey. W kilka miesięcy później władze wojskowe zezwoliły na ogłoszenie sprawozdania, z rezultatów, osiągniętych w czasie manewrów.

Pod osłoną ciemności 51 okrętów "nieprzyjacielskich" zaatakowało wybrzeże w pobliżu New-Yorku. Atak został odparty przez jedną baterię nadbrzeżną, której ogień był kierowany za pomocą niewidzialnych promieni. Czterdzieści ośm okrętów zostało unieszkodliwionych lub zniszczonych, a jeden poważnie uszkodzony. Eksperci artyleryjscy, biorący udział w tych manewrach, wyrazili wówczas opinię, że brzegi Ameryki są nie do zdobycia.

Amerykanie, stosując infraczerwone promienie dla obrony, używają reflektorów, zaopatrzonych w lustra o średnicy pięciu stóp. Powierzchnia luster pokryta jest metalem zwanym rhodium, wytrzymującym bardzo wysoką temperaturę. Przez długi czas rhodium było

dziesięciokrotnie droższe od platyny, ostatnio jednak ceny obu tych metali prawie się zrównały. Dało to Ameryce możność zbudowania dostatecznej ilości potężnych reflektorów niezbędnych dla obrony wybrzeży.

Ulepszenia w odbiornikach aparatów, chwytających infraczerwone promienie mają decydujące znaczenie w czynnej obronie przeciwlotniczej. W Stanach Zjednoczonych ogromnie zasłużyli się w tym kierunku dr. Zworykin, ekspert telewizyjny i dr. Morton, ekspert samolotowy. W Niemczech pracuje nad tymi zagadnieniami Instytut Badań promieni świetlnych, a rezultaty prac Instytutu wykorzystywane są praktycznie przez Zakłady Zeissa w Jenie. Jednym z wynalazków Instytutu jest przyrząd, umożliwiający kierowanie przy pomocy infraczerwonych promieni przyrządem celowniczym dział przeciwlotniczych.

Aparat Zworykina i Mortona, chwytający infraczerwone promienie, otrzymał nazwę "trzeciego oka". Oparty on jest na zasadach elektrofotografii. Niektóre alkaliczne metale umieszczone w próżni i poddane działaniom infraczerwonego światła, wyzwalają swe elektrony. Na tym zjawisku Zworykin i Morton oparli swój wynalazek.

Elektrody potassium i caesium, utrzymane pod jednakowym napięciem przez elektrody przeciwległe, umieszcza się w opróżnionej z powietrza szklanej żarówce. Gdy infraczerwony promień, emanujący z jakiegoś oddalonego celu, dostanie się na celownik, zostaje on schwytany przez "trzecie oko" a za pośrednictwem systemu soczewek przeeksponowany na elektrod alkalicznego metalu. Infraczerwone światło powoduje, że ten elektrod wyzwala swe elektrony, które przy ciągłym napięciu przeskakują na elektrod sąsiedni. Prąd zaczyna krążyć. Aczkolwiek słaby, może być on wzmocniony za pośrednictwem amplifikatora i w końcu przeistoczony w widzialne światło. Tak więc dzięki sztucznemu "trzeciemu oku" nasze własne oczy mogą ustalić dokładnie miejsce oddalonego i niewidocznego przedmiotu. Jest to, rozumie się możliwym przeprowadzać, tak poprzez mgłę i chmury, jak również i podczas najciemniejszej nocy.

Kłopoty przeciwników Sewersky'ego.

Fascynujące możliwości, otwierające się, zdaniem majora Aleksandra Sewersky'ego, przed cywilnym lotnictwem po wojnie, spotkały się z poważnymi praktycznymi zastrzeżeniami jednego z czytelników Daily Telegraph.

Daje on im wyraz w liście do wydawcy tego pisma.

Wspaniała rola, jaką, według opinii majora Aleksandra Seversky'ego. odegra lotnictwo w świecie powojennym, z pewnością interesuje szeroką publiczność, która, nie dysponując sprawdzianami technicznymi, gotowa jest przyjąć wszystkie jego twierdzenia za dobrą monetę.

Jest rzeczą godną pożałowania, że możliwości lotnictwa są zupełnie niepotrzebnie zniekształcane przez ignorowanie niektórych elementarnych prawd, które nie mogą być nieznane majorowi Sewersky'emu.

Gdyby robotnicy mieszkali w przyszłości dziesięciokrotnie dalej od swych miejsc pracy i podróżowali dziesięciokrotnie szybciej, niż obecnie, koszt ich codziennych przejazdów musiałby wzrosnąć niepomiernie. Standartowy czteroosobowy samolot, rozwijający szybkość około 2oo mil na godzinę, musi posiadać silnik conajmniej dwukrotnie mocniejszy od silnika przeciętnego "familijnego" wozu amerykańskiego.- przy szybkości około 4oo mil, różnica powyższa musi wzrosnąć znowu prawie dwukrotnie.

Znaczy to, że samo paliwo kosztowałoby robotnika blisko 16 razy drożej, niż obecnie. Przy przejeżdżaniu dziennie pięciuset, zamiast obecnych pięćdziesięciu mil, wydatki jego na paliwo wzrosłyby 16o-krotnie.

Wysokie wymagania techniczne ze względu na bezpieczeństwo samolotu i związana z tym konieczność częstego przeglądu, zwiększają jeszcze bardziej koszt jego utrzymania.

Traktując jaknajbardziej optymistycznie możliwości przyszłych ulepszeń w budowie samolotów, będziemy bliscy prawdy, jeżeli przyjmiemy, że sposób komunikacji, zapowiadany przez majora Sewersky'ego, będzie sto razy kosztowniejszy od obecnego. Właściciel samochodu, wydający obecnie około Ł1oo rocznie na prze-

jazdy z domu do swego miejsca pracy i z powrotem, wydawałby na ten sam cel w przyszłym, cudownym świecie okrągłą kwotę Ł10,000.

Interesując się tymi zagadnieniami od dwudziestu pięciu lat, wierzę niezachwianie w wielką przyszłość lotnictwa, uważam jednak za szkodliwe przesadne zwiększanie jego możliwości.

Rozmiary produkcji amerykańskiej

Znany autor książki "The Battle of Britain" HILARY SAUNDERS powrócił niedawno ze Stanów Zjednoczonych, w których wygłosił cykl odczytów. Zamieścił on w SUNDAY GRAPHIC swe wrażenia z pobytu w zakładach Kaisera i Forda.

Podajemy je w streszczeniu Czytelnikom, jako najlepiej charakteryzujące postęp i rozmach pracy w dwóch największych centrach amerykańskiej produkcji statków morskich i samolotów.

Amerykańskie budownictwo okrętowe daleko odbiegło od klasycznego i uświęconego wielowiekową tradycją procesu, początków którego doszukać się można w zbijaniu "długich łodzi" za czasów króla Alfreda. Statki i okręty są po prostu uważane przez Amerykanów za jeden z ważnych środków do osiągnięcia zwycięstwa. Muszą więc być one produkowane masowo i szybko.



Mr.Henry Kaiser, demonstrujący model statku, budowanego w ciągu 4-rech dni.

Spawanie jest znacznie szybszym procesem niż nitowanie. Wobec tego statki są obecnie w Ameryce spawane. Części statku, które z powodu swych rozmiarów nie mogą być w całości umieszczone w kadłubie, są rozcinane przy pomocy

acetylenu, kolejno wciągane na pokład i tam ponownie spawane.

Duża część roboty wykonywana jest na statku, wywróconym do góry dnem, co znacznie ułatwia robotnikom pracę.

Ponieważ nie dla wszystkich robotników plany statku są zrozumiałe, mają oni do swej dyspozycji plastyczne przezroczyste modele, na których uwidocznione są nie tylko kształty części, nad którymi pracują, lecz również ich dokładne położenie i przeznaczenie.

Ilość statków, wypuszczanych ze stoczni Kaisera jest nieprawdopodobna. Ażeby móc uwierzyć w ten cud XX wieku, trzeba samemu zobaczyć robotników przykucniętych na olbrzymich płytach na wykończonej stali, innych wciągających na statek przy pomocy olbrzymich kranów gotowe już do spawania części i wreszcie malarzy, opryskujących z gumowych węży ścianę czegoś, co jeszcze przed godziną było tylko bezkształtną masą ciemnego poplamionego metalu.

Rekordowym wyczynem stoczni Kaisera było wykonanie statku w przeciągu 4 1/2 dni. Został on spuszczony na wodę, wykończony do najdrobniejszych szczegółów. Ręczniki wisiały w kapitańskiej kajucie, w kuchni palił się ogień i nawet ciasto przygotowane już było do wypieku.

Praca na stoczniach Kaisera trwa bez przerwy w dzień i w nocy. Możliwym jest to dzięki temu, że wszyscy robotnicy mieszkają przy stoczniach. Kaiser osuszył i zniwelował przyległe do stoczni bagniste tereny i pobudował na nich duże, nowoczesne miasto robotnicze.

Inaczej pod tym względem przedstawia się sytuacja w fabryce samolotów Forda w Willow Run pod Detroit.

Robotnicy tej fabryki zamieszkują w Detroit oraz w szeregu okolicznych miast i miasteczek. O ilości pracujących w tej fabryce daje najlepsze pojęcie fakt, że samochody robotników parkowane przy fabryce, zajmują kilka wielkich placów, z których każdy może pomieścić 15ooo wozów.

Willow Run, odległe jest o 4ooo mil od najbliższej niemieckiej bazy lotniczej i nie musi być w nocy zaciemniane. Jest to poza tym okoliczność, która wpływa wydatnie na wielkość i tempo produkcji wszystkich amerykańskich fabryk.

Ford buduje obecnie samoloty B.24, znane powszechnie pod nazwą Liberatorów. Są to ciężkie bombowce, zabierające ładunek czterech ton bomb, o zasięgu 3ooo mil i szybkości 3oo mil na godzinę.

Liberator składa się z 1.25o.ooo części, wykonanych prawie w całości pod jednym dachem.

Jak wszystkie wielkie pomysły, organizacja produkcji tych samolotów jest bardzo prosta.

Surowce, wyładowywane na jednym końcu fabryki, przechodzą kolejno przez szereg przeróbek i montaży i wychodzą na drugim jej końcu w postaci wykończonych samolotów, gotowych do odlotu z jednej z sześciu bieżni, które połączone razem dałyby betonową autostradę, o szerokości 16o stóp i długości dwudziestu dwuch mil.

Początkowo, budowa jednego samolotu wymagała 2oo.ooo roboczych godzin. Obecnie trwa ona zaledwie cząstkę tego czasu i jest codziennie niemal przyśpieszana. Zostało to osiągnięte nie tylko przez zgrupowanie wszystkich procesów produkcji pod jednym dachem, lecz również przez zastosowanie całego szeregu technicznych ulepszeń i uproszczeń.

Typowym przykładem tego jest tak zwany aparat Ingersolla, służący do budowy skrzydła Liberatora. Wykonuje on prawie równocześnie 26 różnych czynności, które wykonywane były poprzednio osobno.

Skróciło to czas, potrzebny na wykonanie skrzydła z kilku dni do ułamka godziny.

Pas montażowy zaopatrzony jest na całej swojej, liczącej blisko milę długości w specjalne urządzenia, zabierające różne części samolotu z właściwych wytwórni. Zapewnia to stały i równomierny dopływ tych części, z których każda dochodzi w ściśle określonym czasie do swego miejsca przeznaczenia.

Podobnie do Kaisera i Forda, pracuje cała Ameryka. Oakland i Willow Run są tylko wybranymi przykładami, co kraj ten robi dla wygrania wojny.

Dok. ze str. 180.

---

wałby się istotnie przypuszczenie to uzasadniać.

Przeciętny człowiek jest jednak zdania, że ilość pracy, wykonanej za dnia, jest zupełnie wystarczającą.

Czy wiecie, że...

Emmanuel Dastier, niedawno przybyły z Francji Komisarz Spraw Wewnętrznych francuskiego Komitetu Narodowego w Algierze, podał w jednym ze swych przemówień następujące dane, ilustrujące rozwój prasy podziemnej we Francji.

Pismo Liberation rozchodzi się na południu Francji w 145.000 egzemplarzy, na północy - w 50.000. Nakład pisma Combat wynosi 140.000 egzemplarzy, Resistance - 100.000, Defense de la France - 100.000.

Z pośród politycznych dzienników, największy nakład posiada Humanite. Następny z kolei jest Populaire, który się rozchodzi w sześciu wydaniach po 100.000 egzemplarzy w każdym.

Skromnie licząc, twierdzi Dastier, podziemna prasa francuska liczy conajmniej 3.000.000 czytelników.

Niejaki Patrick Starrs, siedmnastoletni młodzieniec z Glasgow, skazany został przez sędziego w Ayr na Ł.10. kary za niespotykane dotąd przestępstwo.

Gdy samolot towarowy, łączący Wielką Brytanię z Ameryką, wystartował w drogę, Starrs´a znaleziono ukrytego pomiędzy pakami i workami towarów.

Pilot zawrócił z powrotem i oddał chłopca na lotnisku w ręce policjanta.

Gdyby Starrs´s nie znaleziono w porę, zmarłby on zapewne z uduszenia, albowiem droga odbywana jest na wysokości, na której trzeba używać maski z tlenem.

Indagowany przez policję, Starrs zeznał iż pragnął dostać się do Ameryki dla uzyskania lepszych zarobków.

Starrs jest jednym z pierwszych, oficjalnie notowanych samolotowych pasażerów na gapę.

CENA NUMERU 6d. PRENUMERATA PÓŁROCZNA 6/-
REDAKCJA I ADMINISTRACJA
43, BRUNTSFIELD PLACE, EDINBURGH, 10.
Tel. 53061.

Edited and published by J. Stoliński.
Printed by "Co Słychać".